

Miłosny kosmos

Jako kobieta uwielbia bliskie i intymne interakcje międzyludzkie, oparte na dotyku pocałunku, pieszczocie i szepcie. Są one treścią większości jej wierszy. Rozkoszuje się naturalnością życia nasyconego uczuciami, przedkłada nade wszystko wartość więzi rodzinnych, ale również wysoko ceni przyjaźnię. Mowa jest tu o zawartości wierszy zamieszczonych w wyborze **Barbary Dziekańskiej** pt. „Zapiski na dłoni”. Zbudowany przez nią mikrokosmos oparty na ciepłych związkach międzyludzkich transcenduje niekiedy nawet na makrokosmos, w przestrzenie Drogi Mlecznej, by jednak skupiać się z takiej perspektywy na tym, co znajduje się obok niej „tu i teraz”. W wierszu pt. „Liryk” tak oto opisuje swoje związki ze światem: „ciepło rąk / prężność ust / więźność słów // to TY // ciała chłód / chłonność ust / lotność słów // to JA // w ciszy szepc / szepcący krzyk // niemy krzyk // to MY”. Choć wielbi życie małych miasteczek, gdzie mieszkają się jakoś znają, to jednak przeraża ją anonimowość tłumu, a szczególnie chaos wielkomiejski. Sądzi, że aby tam się odnaleźć, musiałby ciągle zmieniać makijaż i nakładać na twarz nowe maski, a to nie byłoby szczere.

Dziekańska najchętniej eksploatuje siebie, więc owo codzienne doświadczenie życia z drugim człowiekiem powoduje, że również sięga do zasobów pamięci, która staje się dla niej garderobą kolejnej transformacji własnej osoby i osobistego mikrokosmosu. Ważne miejsce zajmują tam jej rodzice, których wspomnienia działają na poetkę jak przysłowiowe podszepty suflera. Osia jej wierszy jest niewątpliwie miłość w jej różnorodnych formach i odcieniach emocjonalnych, a w wierszu bez tytułu tak opisuje kolejny nawrót tego uczucia: „wróciła miłość / dzikuszka / nieporna bólu // wylała na sukienkę zapach zwierzęcia”.

Bezinteresowną miłością obdarza nie tylko ludzi, ale również świat przyrody. Rozpala on w niej dobry nastrój, kiedy powraca z niego między ludzi, by tępic z zaciekłością zdradliwe zarzewia ich depresji i regresu psychicznego. Piękne życie kojarzy bowiem z nieustanną wędrówką po świecie i tańcem z napotkanymi ludźmi.

Ważnymi znakami orientującymi te wierszy jest niewątpliwie miłość poetki do muzyki i wiara religijna w siłę opaczności bożej, nadająca jej utworom ową metafizyczną otoczkę, w której chowa się, kiedy dotyka ją druzgocące doświadczenie śmierci, np. ojca, matki, innych bliskich osób. Doświadczenia te również pozwalają jej celebrować życie i wnikać w jego fundamentalne elementy, których związki dobrze oddaje metafora „młyńskiego koła”, poruszającego żarna mielące indywidualne losy ludzi. Poezja Dziekańskiej nieustannie ewoluuje z pewną charakterystyczną inklinacją, a mianowicie: od lirycznego do erotycznego obcowania ze światem i ludźmi. Na dobrą sprawę zawsze w podglebiu jej utworów miłość stanowi siłę sprawczą zamysłu twórczego, a to zaś prowadzi ją do stanu ekstazy, kiedy nawet pojawia się sen trudny do odróżnienia od jawy. Choć śmierć

najbliższych jest dla poetki ciężkim i bolesnym doświadczeniem, budzi w niej rozpacz, ale i z drugiej strony wyważoną zgodę na logikę życia, które jest dla niej wartością bezwzględna, ale rozumie, że zawiera w sobie również konieczność odejścia z tego świata. Często akcentuje, że na piękno życia składa się również jego przypadkowość i ulotność, i wtedy dodaje jej sił pokora, pozwalająca pogodzić się z tymi jego ekstremami, czyli bólem rodzenia i umierania. W wierszu pt. „Na ulicy Sentymentalnej”, bo z wiekiem artystka staje się coraz bardziej sentymentalna, pisze więc: „(...) Na ulicy sentymentalnej / nikt nie umiera / tylko odchodzi / zostawiając wizytówkę z napisem / – do zobaczenia”.

W tym miłosnym kosmosie Dziekańskiej, który buduje w nieustannym „dialogu z codziennością” nie tylko więzi między kobietą i mężczyzną, rodzicami i dziećmi mają kluczową wartość. Ważne jest również mocne jej zakorzenienie w pejzażu środowiska przyrodniczego, które nie tylko funduje i wzmacnia to uczucie, nadaje mu różne stopnie liryczności, ale i umożliwia rozumienie jego meandrów związanych z samą naturą i logiką życia. Jeśli się ten fakt w pełni uświadomi, na co zwraca uwagę poetka, to łatwo można zrozumieć, że pokora jest nieodłączną towarzyszką prawdziwej miłości.

PROF. IGNACY S. FIUT

Barbara Dziekańska, „Zapiski na dłoni”. Wydawca: Stowarzyszenie Kulturalne „Filmowy Chorzów”, Chorzów 2008, s. 170.

Utkin jako Stańczyk

Wszyscy dobrze znamy postać Stańczyka, choćby z obrazów Jana Matejki. Sławiony przez wieki błazen ostatnich Jagiellonów stał się symbolem patriotycznej postawy obywatelskiej, której nieobecne są sceptycyzm i obawy o losy ojczyzny. Jako uprzywilejowany krytyk, Stańczyk zapewne ostro wyśmiewał niezdrowe pomysły władców i oportunistów dworzan. Obecnie w jego ślady idzie **Jerzy Utkin**, poeta mieszkający w Pile. Dobitnie świadczy o tym jego najnowszy zbiorek pt. „Rozmawiaj sam ze sobą”, mieszczący zaledwie 20 wierszy satyryczno-moralizatorskich. Autor tomu „Nigdzie swój” od dawna przejawiał predylekcję do mentorskich zapędów i besztania ziomek za notoryczne wady narodowe. Niemniej dopiero teraz w pełni objawił lwi pazur rozsierzonego i rozszalonego satyryka. O ile jednak w poprzedniej książce („Trwoga trzciny”) uprawiał głównie satyrę obyczajową, o tyle aktualnie ima się tematów społeczno-politycznych. Wprawdzie nie ujawnia swoich konkretnych sympatii partyjnych (które zważywszy na pluralizm mogą być różne), ale wyszydza i piętnuje dobrze znane przywary Polaków i bolączki naszego życia publicznego. Stąd nowe wiersze Utkina powinno się głośno czytać (do mikrofonu) w polskim parlamencie – ku przestrodze i gwoli obudzenia umysłów a sumień.

Typowego Kowalskiego czy innego Nowaka – jako przeciętnego reprezentanta tzw. elektoratu – uczeń Stańczyka przyrównuje do strusia, barana, wołu lub konia, więc do zwierząt o wiadomym znaczeniu symbolicznym. W „Autoportrecie z koniem” czytamy np.: „potulny jak perszeron nie chcesz się narażać / nic z ogiera z rumaka ani nic z pegaza // zwykły wałach stłamszony szarą codziennością / za owsem pódziesz wszędzie jak kundel za kością”. Poeta mnoży pejoratywne porównania (perszeron, wałach, kundel etc.), a kiedy mu brakuje animalistycznych zestawień, odwołuje się do stereotypów kulturowych (błazen, marionetka, manekin, numerek statystyczny). Próbuje wszelkich odcieni i odmian ironii, od persyflazu po ewidentny sarkazm. Mnożąc lustrzane odbicia z uwzględnieniem własnej postaci („Autoportret z owcą”, „Autoportret z błaznem” etc.), zachowuje pozory kurtuazji, ale przecież jego celem nie są samooskarżenia i samokrytyka. Zatem można bez ogródek powiedzieć, że Utkin zarzuca rodakom wiele istotnych braków: samokrytycyzmu, odwagi cywilnej, niezależności myślenia, instynktu obywatelskiego, samodzielności w podejmowaniu życiowych decyzji, poczucia honoru czy choćby miłości do kraju rodzinnego. Odnosnie tej ostatniej w wierszu „Jak zagrają” pisze wprost:

*rzucasz ziemię skąd ród twój i nie dbasz o mowę
obcy język wszechuładny a ojczystym słowem*

*gardzisz bo tak cię uczą zgadzasz się na wszystko
byle mieć święty spokój i nad pełną miską*

*leć pochylić nie wiedząc co wokół się dzieje
na zawsze grzebiez miłość wiarę i nadzieję*

Rzeczywiście, polszczyzna zagrożona przez panoszące się anglicyzmy wymaga świadomej obrony (Francuzi coś o tym wiedzą!), przeto za wskazany passus należy się poecie uroczysta pochwała. Oczywiście, nie chcę przez to powiedzieć, iż za spuszczenie gromów na zakute łby polityków i wyborców należą się autorowi baty. Wręcz przeciwnie, podziwiam jego zapał oskarżycielski oraz twórczą konsekwencję. Albowiem wszystkie utwory z omawianego tomiku ułożono w dystychy ozdobione rymami. Pod tym względem dzieło Utkina kojarzyć się może – dajmy na to – z „Ulicą Mandelsztama” Rymkiewicza, czyli ze zbiorkiem bogatym w dwuwersy o względnie pokrewnej tematyce. W ogóle powstaje wrażenie jakoby literat z Piły obrał sobie za mistrza twórcę „Zachodu słońca w Milanówku”. Oto zdaje się sprawdzać możliwośći, kryjące się w parzeniu wersów czy w toku przerzutniowym, osiągając kunszt wychwalany przez wielu komentatorów.

Reasumując, należy podkreślić, że jako autor „Rozmawiaj sam ze sobą” Jerzy Utkin dołączył do grona poetów (np. Ariana Nagórska, Kazimierz J. Węgrzyn, Marian S. Hermaszewski), którzy z mowy wiązanej czynią specyficzną formę publicystyki, nie stroniąc od artystycznego interwencjonizmu. Do radykalnego czarnowidztwa z „Krwotoku” piłskiemu literatowi jeszcze

(Dokończenie na stronie 18)